

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta trzecia po Zielonych świątkach, dnia 31. Października 1847.*

Religia.

Wierna Mikołajowa.

(Dokończenie.)

Pomodliwszy się, bez straty czasu szukała schronienia i przytułku i znalazła go u swój przyjaciółki, także wdowy Rajnal, ubogiej kobieciny, handlującej owocem. Zeby zaś ta banda, odkrywszy jej schronienie, nie wywarła zemsty na dzieciach, przyszedłszy do sił, zaraz nazajutrz udała się do Sądu rewolucyjnego, i oświadczyła tym niegodziwym sędziom: Ze za hańbę i zniewagę, jaką jej wyrządzili jej Państwo, chce się pomścić na ich dzieciach. Przeto prosi o pozwolenie rozpoczęcia handlu owocem, przy którym mogłaby użyć dzieci do posługi, jako swoich niewolników. Ze to byłoby dla niej największą zemstą, żeby dzieci dumnych rodziców, tak musiały jej robić i posługiwać niewolniczo, jak ona dawniej im i rodzicom. To też zdradzieckim rodzicom będzie najnieznośniej, widzieć dzieci niewolnikami swojej dawnej niewolnicy. — Wszystko to mówiła z tém uniesieniem, że żadnemu z sędziów nie przyszło do myśli najmniejsze podej-

zienie; owszem, że wierzyli całej tej mowie, to okazywał sam ich szyderski uśmiech i ukontentowanie złośliwe, malujące się na ich twarzach. Dano jej więc pozwolenie i zabezpieczenie na piśmie, i rozpoczęła swój handel owocowy, przy którym, w przytomności obcych, okazywała się bardzo surowo względem tych biednych dzieci; na samotności zaś nawet aż pieściła się z nimi, obchodziła tak czule, jak matka, i co tylko im dobrego mogła uczynić, to czyniła.

Mimo tego przecież, Mikołajowa tak siebie jak dzieci nie sądziła zupełnie bezpiecznemi, przeto przemyśliwała o sposobie, jakby mogła wynieść się z kraju i dostać do swego Państwa.

Tym końcem szcędziła jak mogła z swojego handlu, i zbierała na drogę; a gdy wiosna nadeszła, drogi podeśchły i powietrze ociepiło się, zwierzyła się swojej przyjaciółce Rajnal, od której jeszcze wspaniałomyślnie wsparła kilku talarami, w Imię Boskie, pożegnawszy się z nią wśród łez, udała się z dziećmi w swoją uciążliwą podróż.

Dobre zamiary Bóg zwykle błogosławi, i Mikołajowej pobłogosławił. Przy swych i dzieci siłach niemocnych, szcęc-

śliwie przecież przyszła do granicy francuskiej; owo zabezpieczenie na piśmie, bardzo jęj teraz było przydatne. W czasie podróży natrafiła na czułe familie, które ją wraz z dziećmi posilały bezpłatnie z politowania; bo to był czuły widok, patrzeć się na podeszłą i prawie sędziwą wierną służącą, odprawiającą podróż z dwoma małemi dziećmi, czyli raczej szukającą dzieciom rodziców. Jaś nigdy nie narzekał, ale mała Antosia w końcu wcale iść nie mogła. Mikołajowa, choć sama bardzo opadła na siłach, w ciągu podróży tak siebie jak dzieci żywiła właśnie tylko chlebem, który jęj litośna ręka podawała. Często wzięwszy na barki słabą Antosię, dźwigała, pocieszając się nadzieją, że nie długo przyjdzie do celu swojej podróży i cierpień. Wszędzie dopytywała się o Emigrantów Francuzów; a słysząc, że tam i tam osiadły familie, chodziła od miasta do miasta, od wioski do wioski, nie przecie o Państwie Martinié nie słyszała. W końcu przyszła do Hamburga. Lecz jakże w tak wielkiem mieście znaleźć swe Państwo? Będąc katoliczką, przepytala się o jedyny tamże kościół katolicki, chcąc w nim złożyć dzięki Bogu, że ją w podróży zasilął, i prosić, aby znaleźć swoje Państwo, a dziatkom rodziców dopomógł, od kapłana zaś zasięgnąć rady, pociechy i wsparcia. — Jęj los i szlachetność serca rozczuliły także szlachetnie myślącego zacnego Pasterza, który dawszy jęj przytułek i wsparcie, przez pisma publiczne wzywał rodziców, aby się do niego zgłosili, dla zasięgnięcia wiadomości o swoich dzieciach. Mikołajowa zaś, wsparta zapomóżką i radą tego czcigodnego kapłana, założyła kramik czyli handel chle-

ba, i z tego prawie cały rok żywiła siebie i dzieci.

Jednego poranku niespodzianie wchodzi we drzwi Pan Martinié i w głos pyta: „gdzie moje dzieci?“ Na ten widok i głos porywa się dobra Mikołajowa, lecz z zbytniego wzruszenia prawie mowę straciła, drzy tylko; tak drzącą a milczącą lży się rzewne puściły strumieniem, lży najczulszej radości.

Po chwili takiego płaczu i milezenia rzekła: „Niech Bóg będzie na wieki błogosławiony! Dzieci żyją i są zdrowe.“ Martinié także zaczął rzewnie płakać, podał rękę Mikołajowej i długi czas nie mógł słowa wymówić. Bo radość do najwyższego stopnia posunięta, jest niema, mówić wcale nie umie i nie może.

Teraz Mikołajowa przysposobiła dzieci do przywitania swoich rodziców. Lecz pióro opisać i język ludzki wysłowić nie może szczęśliwości momentu tego znalezienia się i witania. I matka została pierwój usposobioną; — ta przyciskając do serca Mikołajową, wśród łez powtarzała: „O ty aniele w ludzkiej postaci! o ty najwierniejsza, najdroższa sercu mojemu duszo! Tyś moim dzieciom zachowała, a przez dzieci mnie powtórnie życiem udarowałaś — jakże ja zdołam, jakże ja potrafię wywdzięczyć ci się?“

Na to Mikołajowa, jakby zawstydzona i upokorzona, w swojej skromności rzekła: „Najdroższa i najukochańsza Pani moja! nie zawstydzajże mnie swoim dziękowaniem za uczynek, który jest bardzo naturalny, i nie zasługuje na takie dzięki! ja, której Państwo zawsze do brze czyniliście. Niech będą dzięki Bogu, że mi siły użyczył, zem Państwu wiernie dochowała i oddała, co wam

jest i być powinno najdroższe, to jest:
„kochane dziatki wasze.“

Obydwie teraz strony opowiadały sobie wzajemnie swój los od momentu rozłączenia.

Od tego czasu dobra Mikołajowa żyła sobie spokojnie i kontenta aż do późnej starości w domu Państwa Martinié, kochana i poważana od wszystkich. Jaś i Antosia inaczej nigdy jej nie mówili, tylko: Nasza dobra matka Mikołajowa. Dla swój szczególniej wierności powszechny miała szacunek. I w dowód tego szacunku, a razem wynagrodzenia jej wierności, rzetelności, i tak długich posług, w jednym domu świadczonych, od towarzystwa w Hamburgu, umiejącego cenić prawdziwe zasługi, otrzymała wielki medal złoty, który jej uroczystie został wręczony. Gdy ją Bóg powołał do siebie, do lepszego życia, wśród łez wdzięczne dzieci zamknęły jej powieki — ich zaś ojciec, Pan Martinié, dał jej postawić śliczny nadgrobek z napisem: „Tu w Bogu spoczywa Mikołajowa w., która w ciągu życia była wzorem każdej cnoty, a przez szczególniejsze przywiązanie do Państwa, prawdziwą przytomnością umysłu i odwagą w nieszczęściu odznaczyła się.“

Dobra Mikołajowa! w tej wiecznej ojczyźnie, do której wszyscy podróżujemy, już ci bez wątpienia ten Ojciec miłosierdzia, który cię wezwał z tej ziemi płaczu i nędzy, oddał, za twoją wierność i szczerość, koronę sprawiedliwości, którą od wieków zgotował kochankom swoim. Oby i z nas każdy tą drogą prawdy, cnoty, szczerości i wierności zbliżał się do grobu.

Wierny sługa w nieszczęściu, aniołem się staje,

Którego Pan Bóg smutnym na pociechę daje.

Jak Anioł stróż swą duszę wiernie pielęgnuje,
Tak sługa Państwo żywi i na nich pracuje.
Ten, co dawniej od Państwa miał swe utrzymanie,

W ich biędzie nieprzebrany skarbem ich zostanie.
Głód, zimno, niedostatek, wszystko mile znosi,

A wsparcie i pociechę czułą im przynosi.
Ich dzieci jako skarbu najdroższego strzeże,
Zaopatrza we wszystko, kształci w świętej wierze.

Prześladowań, więzienia, wcale się nie boi,
W obronie swego Państwa śmiało wszędzie stoi.

Tak prawa cnota żadnej groźby się nie lęka,
Nie narzeka w nieszczęściu, ani w biędzie stęka.

Rozmaitości.

O cholerze.

(Dokończenie.)

Wstrzymywać się trzeba od zbyt częstych wysileniem pracy, nieumiarkowanego ruchu i natężenia sił umysłowych. Sen poobiedni, niedługo trwający, nie jest szkodliwym. Wielu ma zwyczaj używania lekarstw rozwalniających, lub też przez użycie szczególnych pokarmów osiągać tenże sam skutek; inni biorą nawet od czasu do czasu mocno rozwalniające lekarstwa. Niekiedy sprawia to dobre skutki, przy zwyczajnym porządku rzeczy, w czasie jednak cholery może być przyczyną ciężkich chorób, dla tego w tym czasie należy się wyrzec wszelkich pigulek rozwalniających, mikstur i dekoktów. W razie niezbędnym tylko można wziąć lawatywę z ciepłej wody z młkiem lub też z niewielką ilością mydła; wypić łyżkę prowanckiej oliwy, albo zażyć umiarkowaną ilość rabarbaru. — Wystrzegać się należy rozwalniających soli: angielskiej, gorzkiej, glauberskiej, (gorzkiej wody). Mogą one łatwo obudzić uspięne usposobienie do cholerowych wodnistych wypróżnień. Z drugiej strony nie należy sądzić, aby pokarmy, sprawiające zatwardzenie, od choroby chroniły.

Czystość powietrza jest jednym z najważniejszych warunków zdrowia, a szczególnie w czasie cholery. Kadzenie jakiego bądź rodzaju nie przyczynia się do zmiany powietrza, kadzenie zaś chlorem raczej szkodliwem być może. Zbyteczna wilgoć powietrza wywiera także szkodliwy wpływ na zdrowie. Wiadomo z doświadczenia, że cholera najczęściej i najsilniej grasuje w miejscach położonych w bliskości rzek, jezior i t. p., w miejscach błotnistych i w mieszkaniach ciasnych, w których powietrze zepsute jest skutkiem przebywania w jednej izbie znacznej liczby osób, lub skutkiem nagromadzenia się nieczystości i t. p. Na te więc okoliczności należy szczegółową zwracać uwagę, mianowicie też, aby w jednej izbie nie gromadziło się i nie spało wiele osób, szczególnie chorych, aby bielizna była zawsze czystą, aby mieszkania oczyszczać z wilgoci, oraz z smrodliwych i szkodliwych wyziewów, wywiewających się w czasie fermentacji zgniłej; lufty w kominach otwierać i w piecach od czasu do czasu przepalać, dla odświeżenia powietrza. W czasie wielkich upałów wystrzegać się trzeba raptownego przejścia z temperatury powietrza gorącej do zimnej.

Ochłodstwo ciała jest także niezbędnym warunkiem zdrowia; dla tego bardzo jest dobrze częstych używać kąpiei w łazienkach parowych i wannach, a w lecie w rzekach i jeziorach, jeżeli woda ma odpowiednią temperaturę. Bieliznę należy nosić czystą i często ją przemieniać. Noszenie starej sukiennej, watowanej odzieży, starych futer, wydających niemiłą woń, nadzwyczaj jest szkodliwem. Odzież takową często trzeba przewietrzać na słońcu, oprócz tego przesuszać przez kilka godzin w piecach po wysadzeniu chleba.

Nareszcie, należy być dobrej myśli, w dobrym humorze, nie bowiem bardziej nie usposabia do choroby, jak bojaźń, zmartwienie i posępność.

Rady niniejsze, skreślone w ogólnych wyrazach, mogą być uzupełnione szczegółnemi, wypływającemi z miejscowości, z sposobu życia i z usposobienia moralnego mieszkańców tego miejsca, w którym pojawi się cholera."

Zeszyt jedenasty, roku II^{go} pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania: Mają też szkoły elementarne udział w przyczynach upadku moralności i osłabienia religijnego życia? Wyjątki z ksiąg złotego wieku literatury polskiej, jako przykłady dobrej polszczyzny (z uwagami dla nauczycieli), zebrał E. Estkowski, nauczyciel. (Zbiór I.) Kształcenie nauczycieli. Język (dalszy ciąg). Jakby poprawić uposażenie szkół wiejskich, bez przyłożenia ciężaru gminom. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy dotyczące się szkół: Zmiany zaszłe w stanie nauczycielskim w ciągu trzeciego ćwierćrocza r. b. — III. Literatura: Pedagogika, czyli: Nauka wychowania, ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, profesora języka polskiego, literatury i pedagogiki w instytucie alexandryńskim. Warszawa. W drukarni Stanisława Strąbskiego 1846. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — Korrespondencya.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz*.)